

1 Wstęp do chrystologii (20 października 2014)

Jeszcze raz z Bożą pomocą zaczynamy. Pochwalony Jezus Chrystus ... I tak jak papież: *Buona sera!* W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolicę Mądrości ...

Drodzy państwo! Bardzo serdecznie witam i bardzo się cieszę, że możemy jeszcze raz spotkać się, kolejny raz, na tych spotkaniach, które otrzymały nazwę *Konferencji biblijnych*. Najpierw więc, zanim przejdziemy do tematu, kilka słów historii, żeby też państwo uświadomili sobie swój własny wkład w to przedsięwzięcie, i żeby państwo zrozumieli naprawdę, jak bardzo się cieszę, że znowu jesteście razem.

Rozpoczęliśmy te konferencje w 1986 roku. Wtedy były pierwsze konferencje, jeszcze w parafii Opatrzności Bożej, tutaj po sąsiedzku. Później równolegle odbywały się konferencje również w tej parafii. A kiedy zamieszkałem w parafii Zwiastowania Pańskiego w roku 1992 to od tamtej pory, czyli przez 22 lata, spotykamy się tutaj z częstotliwością mniej więcej raz na miesiąc. I mamy za sobą te spotkania które, jak dobrze widać, jak państwo to widzą, nie są tylko spotkaniami o charakterze akademickim czy popularno-naukowym, tylko to są w pełnym tego słowa znaczeniu spotkania przyjaciół. Widać te same twarze, widać również trochę nowych twarzy. Bardzo się cieszę, wszyscy się cieszymy. Widać, że państwo siadają na tych samych miejscach. I ja też miejsca nie zmieniam — tu, gdzie jest mikrofon. A więc wszystko to widać. Do tej pory, 22 lata — być może są, na pewno są wśród państwa osoby, które uczestniczą od początku, omawialiśmy bardzo różne tematy: od Dziejów Apostolskich, od Listów św. Pawła, od życia św. Pawła, poprzez postacie Starego i Nowego Testamentu, i kobiety Starego i Nowego Testamentu, i Dekalog, i Błogosławieństwa, i Jezusowe przypowieści, i opowiadania o męce i o śmierci, i Kościoły apostołskie, o których mowa na kartach Apokalipsy. I robiliśmy wprowadzenia do Starego Testamentu, i do Nowego Testamentu, i do Ewangelii. Te zwłaszcza w ubiegłym roku do poszczególnych Ewangelii, staraliśmy się je sobie przybliżyć. Więc bardzo różne tematy: o charakterze bardziej dogmatycznym, o charakterze moralnym, trudniejsze i łatwiejsze. Próbowałem również przybliżyć nauczanie Jana Pawła II, omawialiśmy w swoim czasie jego książkę i jego przemyślenia zawarte w „Przekroczyć próg nadziei”. Rozważaliśmy nauczanie Benedykta XVI, jego wizerunek Jezusa zawarty w książce „Jezus z Nazaretu”. Udało się zebrać niektóre te konferencje w postaci książek, które się ukazały — być może potrzeba będzie jakiegoś ich wznowienia.

Ale gdyby zebrać cały ten wysiłek, gdyby zebrać to wszystko, w czym państwo uczestniczą, jest to naprawdę bardzo duża, solidna porcja wiedzy biblijnej i teologicznej. Więc jestem za to — powtarzam raz jeszcze, nie jako łatwy komplement, ale jako wyraz pełnego uznania — jestem państwu bardzo wdzięczny. Dlatego że tego rodzaju konferencje, i tego rodzaju refleksja, to nie jest tylko sprawa tego, który je przygotowuje i mówi. Ale daleko bardziej jest to sprawa tych, którzy w tych konferencjach uczestniczą. To państwo nadają tym konferencjom, tej refleksji, specyficzne zabarwienie i koloryt. Kiedy mówię i patrzę na twarze, to staram się poznać, dojść do tego czy mówię dość zrozumiale, czy te tematy są dobrze dobrane, czy trafiam z tymi przemyśleniami na tyle, że można jeszcze do nich wracać w domu, czy one dają do myślenia. I mam nadzieję, że w jakimś poważnym stopniu tak. Skoro po kilku miesiącach, i w tym, nazwijmy go umownie: nowym roku akademickim, znowu się spotykamy. I proszę mi wierzyć: bardzo, bardzo z tego się cieszę.

Miałem tylko jeden problem który zawsze pojawia się, zanim rozpoczniemy te konferencje. Mianowicie chodziło mi o wybór, o dobór odpowiedniego tematu. Skoro już w tylu konferencjach braliśmy udział, skoro tyle osób spośród państwa brało również udział w pielgrzymkach do Ziemi Świętej, do Grecji, do Turcji, śladami św. Pawła, w swoim czasie do Rzymu, jeździliśmy też śladami Jana Pawła II, i wiele innych szlaków — to bardzo trudno, a w każdym razie niełatwo jest wybrać taki temat, który mógłby jeszcze zainteresować, i który nie byłby powtórzeniem tego, o czym mówiliśmy do tej pory.

Drugie uwarunkowanie na które zawsze zwracam uwagę to to, że jesteście bardzo zróżnicowani. Są tutaj siostry zakonne, są również księża, których wykształcenie i przygotowanie teologiczne, i religijne, i biblijne jest lepsze, dla których pobożność jest chlebem codziennym, a rozmowa z Panem Bogiem w postaci modlitwy wręcz obowiązkiem. Ale są także takie osoby, które nie miały możliwości odbywania jakichś pogłębionych studiów teologicznych i biblijnych, a mimo to mają w sobie potrzebę uprawiania teologii, o której tyle razy mówimy, że jest wiarą szukającą zrozumienia. I bardzo

chciałbym, raz jeszcze rozpoczynając ten cykl, tak mówić do państwa żeby tematyka, którą podejmujemy, a za chwilę powiem, że jest to problematyka trudna, ale właśnie dlatego potrzebna, żeby ona raz jeszcze ożywiła naszą wiarę i naszą pobożność.

Do tego jeszcze jeden wymiar. Otóż szczególnie jestem wdzięczny, proszę państwo wybaczą, że te dwa nazwiska zacytuję, wyraźnie wymienię. Szczególnie jestem wdzięczny panu Józefowi Zwierko i panu Jerzemu Paczyńskiemu dlatego, że dzięki ich wysiłkowi, nie tylko ich, ale ich przede wszystkim, treść tych konferencji jest wstawiana do internetu. I oddziaływanie tych konferencji jest daleko większe, niż nam się mogłoby wydawać. I mniejsza o to, kto je mówi. Natomiast reperkusje, które dochodzą z rozmaitych stron i Polski, i świata — bo internet jest przecież uniwersalny — pokazują, dowodzą, że taka refleksja jest bardzo potrzebna. A więc kiedy my tutaj słuchamy tych konferencji, uczestnicząc w nich przez słuchanie, to mamy świadomość że jeszcze dziś wieczorem, jutro, pojutrze mogą tego słuchać setki, tysiące innych ludzi. I jeżeli otrzymuję takie właśnie głosy: że są potrzebne, że interesują, to jest to dodatkowy powód, żebyśmy się razem spotykali.

Przechodzimy więc do tematu tegorocznych spotkań. Przewiduję, że będzie ich osiem, tzn. październik, listopad, grudzień, i potem pięć miesięcy w roku 2015 — jeżeli Pan Bóg pozwoli nam je przeżyć. I wspólny temat, który będziemy mieli, jest tematem, którego do tej pory według mojej wiedzy nigdzie nie było. Ja też musiałem do tego tematu dojrzywać. Ten temat brzmi: *Chrystologia Starego Testamentu*. Jest to temat ogólny, wszystkich konferencji. I muszę państwu ten temat wyjaśnić. I dzisiaj będziemy mieli wprowadzenie do tego tematu. Powiedziałem państwu, że musiałem do tego tematu długo dojrzywać. Myślę, że nie jest to temat dla ludzi młodych. Nie jest to temat dla tych, którzy zaczynają zajmować się Biblią i jej interpretacją. Jest to raczej temat, który musi wyrastać z dwóch doświadczeń. Jedno to jest doświadczenie wiary chrześcijańskiej, i pytanie o wiarygodność wiary chrześcijańskiej. A drugie to jest pytanie, które wyrasta na kanwie wnikliwego czytania i rozważania całego Pisma Świętego, a więc Starego i Nowego Testamentu.

Wyjaśniając ten temat chciałbym zaznaczyć, że słowo *chrystologia*, czujemy to dobrze, pochodzi od słowa, od imienia *Chrystus*. Chrystologia to jest nauka o Chrystusie. I będziemy starali się tę naukę poznawać, i pogłębiać, przyswajając sobie dlatego, że w centrum naszej wiary jest Jezus Chrystus. To co nas, chrześcijan, odróżnia od wszystkich innych religii, jest osoba i dzieło zbawcze Jezusa Chrystusa, w którym Bóg objawił siebie: Jezus Chrystus, prawdziwy człowiek i prawdziwy Bóg. Mówiliśmy na ten temat wiele razy, i z różnych perspektyw. Zapewne sobie państwo dzisiaj przypomną w nawiązaniu do tych wykładów, które już były. Natomiast w tym roku chcemy cofnąć się w obszary, które nie są poruszane, które, jeżeli tak można powiedzieć, pozostają jeszcze nietknięte. I chciałbym zaproponować państwu tę przygodę, przygodę intelektualną, duchową, ale także przygodę głęboko religijną, która nas samych dotyczy. Mianowicie mówiąc najkrócej chciałbym przyjrzeć się, razem z państwem, intuicjom, oczekiwaniom i nadziejom na Jezusa Chrystusa, które są obecne na kartach Starego Testamentu, pierwszej części Biblii. Ale jeżeli ktoś kiedykolwiek zajmował się tą problematyką, to nie chodzi mi o znane teksty, tzw. teksty mesjańskie. Chodzi mi o wydobycie z Pisma Świętego Starego Testamentu głębokiej zawartości chrześcijańskiej, której — już powiem z góry — w trakcie czytania Pisma Świętego w przekładzie, np. w przekładzie na język polski, nie zobaczymy! Dlatego, że ta treść jest zawarta, jest obecna w hebrajskim, oryginalnym tekście Pisma Świętego. Dlatego muszą się państwo przygotować na to, że podczas naszej refleksji będziemy wracać, nawiązywać, do króciutkich, ale niezwykle ważnych fragmentów Starego Testamentu po to, żeby zobaczyć w nich wizerunek Mesjasza, obraz Chrystusa, ukształtowany na długo zanim On przyszedł, zanim On stał się człowiekiem. Ukształtowany w okresie wiary, życia biblijnego Izraela. Czyli w stuleciach, które poprzedziły zaistnienie chrześcijaństwa.

Zatem chrystologia w takim węższym znaczeniu to jest dział teologii chrześcijańskiej, zajmujący się osobą Jezusa Chrystusa. I tutaj dochodzimy do pewnego punktu oparcia który chciałbym, żeby państwo dobrze zrozumieli. Mianowicie gdyby ktoś z państwa sięgnął do jakiegokolwiek opracowania na temat chrystologii, czyli chrześcijańskiej nauki o Jezusie Chrystusie, to każde z tych opracowań będzie się zaczynało od Nowego Testamentu. A więc co Nowy Testament mówi o Jezusie Chrystusie. I na kartach Nowego Testamentu zwykło się mówić: są trzy takie bardzo duże, szeroko nakreślone, głęboko ukazane wizerunki Jezusa Chrystusa. Mianowicie jest to wizerunek Jezusa Chrystusa, obraz Jezusa Chrystusa, chrystologia, którą wypracował św. Paweł. I ona jest ukazywana jako najstarsza bo wiemy już, że nauczanie św. Pawła, jego dzieło ewangelizacji poprzedziło zaistnienie Ewangelii

pisanych, które mamy. I św. Paweł głęboko przeżył Chrystusa podczas przemiany pod Damazkiem. Ja nie mówię: „nawrócenia”, chociaż w liturgii mamy „nawrócenie św. Pawła”. Ale Paweł się nie nawrócił — bo on był wyznawcą jedyne Boga, on tylko pod Damazkiem poznał Boga głębiej! Dokonała się w nim głęboka przemiana. On nie musiał się nawracać, nie był poganinem. On nie był z tych, którzy o Bogu nie mieli pojęcia. Miał pojęcie! Tylko jego przemiana sprawiła, spowodowała, że on przez całe późniejsze życie docieka kim jest Jezus Chrystus. I naucza swoich słuchaczy, aż do swojej śmierci męczeńskiej w Rzymie, tej głębokiej chrystologii, tego głębokiego rozeznania o Jezusie Chrystusie. Do tego stopnia głębokiego, że jak państwo pamiętają w jednym z fragmentów swojego Listu do Galatów wypowiada słowa, które wydawały się zawsze arcyodważne tak, że aż niebezpieczne. Bo w pewnym momencie tłumacząc, kim dla niego jest Chrystus, i kim jest w ogóle Chrystus, to on napisał (Ga 2, 20):

Teraz zaś już nie ja żyję, bo żyje we mnie Chrystus.

A więc z tego głębokiego zjednoczenia z Chrystusem rodzi się jego rozeznanie o Chrystusie. Moglibyśmy więc zrobić wykłady: „Chrystologia św. Pawła”. Na ten temat napisano sporo. Powstały rozmaite opracowania, lepsze i gorsze, mniej i bardziej uzasadnione. Są całe biblioteki, całe półki biblioteczne które mówią o tym, jak Paweł apostoł, apostoł narodów, pojmował, rozumiał, przedstawiał Jezusa Chrystusa, i o Nim nauczał.

Drugi wielki trzon chrystologii zawartej na kartach Nowego Testamentu to jest chrystologia Ewangelii synoptycznych. Właściwie w ubiegłym roku nie robiliśmy nic innego jak to, że przyglądając się Ewangeliiom powiedzieliśmy, że są to cztery portrety Jezusa Chrystusa, przy czym trzy portrety Jezusa: Ewangelia Mateusza, Marka i Łukasza są sobie szczególnie bliskie. Do tego stopnia, że można je oglądać razem: syn optico po grecku — *razem oglądam, razem widzę, razem patrzę*. Mamy po polsku słowo: „optyka, optyk”. I te trzy Ewangelie można ze sobą porównywać. I wobec tego, kto zwłaszcza studiuje głębiej Nowy Testament, może poznawać: „Chrystologia Ewangelii św. Mateusza”, czyli jak Mateusz pojmował Jezusa. Mówiliśmy na ten temat, w gruncie rzeczy tego dotyczyły nasze ubiegłoroczne wykłady. Mówiliśmy, że jego powołanie było bardzo żydowskie i bardzo męskie.

Powiedzieliśmy jeszcze dużo więcej. Można powiedzieć, jak Marek ewangelista pojmował Jezusa. I powiedzieliśmy, że pojmował Go oczami św. Piotra, bo od niego czerpał wiedzę o Jezusie. Przedstawiał Go jako prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka. A więc istnieje „Chrystologia Ewangelii Marka”. Mówiliśmy jak Łukasz pojmował Jezusa. Powiedzieliśmy, że u niego dominuje spojrzenie pełne miłosierdzia, spojrzenie człowieka, który nie był Żydem, inne zapatrywania na rolę kobiet. Zdecydowanie bardzo kobieca i wrażliwa Ewangelia. A więc „Chrystologia Ewangelii św. Łukasza”. Można te trzy chrystologie, te trzy wizerunki zestawić ze sobą, i mamy „Chrystologię Ewangelii synoptycznych”. I znów są to bardzo ciekawe wykłady które dają nam pojęcie, jak w samych początkach chrześcijaństwa zapatrywano się na Jezusa.

Wreszcie trzeci blok tematyczny, który w Nowym Testamencie jest wyraźnie widoczny, a my lepiej znamy Nowy Testament, to jest „Chrystologia Janowa”. Czyli ten wizerunek Jezusa, który mamy na kartach Ewangelii św. Jana, na kartach trzech Listów św. Jana, króciutkich ale głęboko chrystologicznych, i na kartach Apokalipsy. Państwo pamiętają że powiedzieliśmy, że Ewangelia Jana jest to Ewangelia najbardziej dojrzała. On już nie tylko opisuje to, co się działo, ale opisuje jakie to ma znaczenie. To jest tak jak człowiek, który posunął się w wieku, przechodzi na emeryturę. I zaczyna zastanawiać się nad sensem swojego życia. Nad tym, co zrobił dobrego, nad tym, co mu się nie udało. I widzi, że wiele porażek to były zwycięstwa, a wiele zwycięstw okazało się porażkami. Dokonuje przewartościowania tego wszystkiego i zastanawia się: kto w jego życiu był szczególnie mu bliski, i szczególnie ważny. Może zwłaszcza takie podejście mają, a na pewno są wśród państwa ci, którzy utracili drugą połowę np., albo dziecko, albo ukochanego ojca czy matkę. I dopiero później widzimy z jakiejś perspektywy, kim dla nas był naprawdę. I tak właśnie Jan zastanawia się nad Jezusem. Poznał Go jako młody chłopak, zapewne kilkunastoletni chłopak. A wspomina Go jako sędziwy starzec. „Chrystologia Janowa”. Ale chociaż moglibyśmy na ten temat mówić i byłoby to, raz jeszcze powtarzam, ciekawe, to my nie będziemy się tym zajmować.

Co jeszcze istnieje w chrystologii? Mówię to państwu, żeby lepiej ukazać nasz punkt wyjścia. Otóż bardzo wcześnie, od samego początku zadawano sobie pytanie: „Kim jest Jezus Chrystus?”

Odpowiedzi udzielali ewangeliści i autorzy Nowego Testamentu. A gdy Ewangelia o Jezusie Chrystusie stała się własnością tysięcy ludzi, wyszła poza granice Palestyny, stała się znana w całym Imperium Rzymskim, a w roku 313 ukazał się edykt mediolański, został wydany w Mediolanie edykt mediolański na mocy którego chrześcijaństwo stało się religio licita czyli religią oficjalną, dopuszczalną, to wtedy refleksję „Kim jest Jezus Chrystus?” przeniesiono na grunt filozoficzny. Dlatego, że taka była myśl grecka, taka była również myśl rzymska. Tacy również my jesteśmy. Możemy mówić o Jezusie w przypowieściach, i to jest bardzo piękne. Ale chcemy ująć również nasze rozeznanie, i wiarę o Jezusie, w pewne kategorie pojęciowe. Chcemy naszą wiarę wyrazić w pewnych koncepcjach. Chcemy, żeby ona była spójna. Chcemy wyjść poza przypowieści. I ten wysiłek, ta próba zrozumienia wydarzeń z życia Jezusa Chrystusa, i zrozumienia Jego samego, dała początek chrystologii, nauce o Chrystusie, rozwijanej w starożytnym, apostołskim Kościele. Otóż gdy Ewangelia doszła do Syrii, do Azji Mniejszej, do Grecji — są wśród państwa osoby, które chodziły śladami apostołów po tych właśnie ziemiach — to tam dominowała kultura grecka, filozofia grecka, myślenie greckie. I te wszystkie przeżycia trzeba było przełożyć na język pojęć filozofii. Tak kształtowało się to, co nazywamy chrześcijańską *teologią*, czyli nauką o Bogu. A w ramach tej nauki kształtowały się rozmaite elementy teologii. Najważniejsza była chrystologia. Ale także pneumatologia, czyli nauka o Duchu Świętym, mariologia czyli nauka o Maryi, sakramentologia czyli nauka o sakramentach, eklezjologia czyli nauka o Kościele, eschatologia czyli nauka o rzeczach ostatecznych. Z samego tego wyliczania widzą państwo, jak różne są te dziedziny. Z samego tego wyliczania państwo widzą, że teologia obejmuje całą masę rozmaitych dociekań zamkniętych w podręcznikach, w księgach mądrych, które noszą tytuł „Chrystologia”, „Pneumatologia”, „Eklezjologia”, „Sakramentologia” itd.

A my chcemy tylko zastanowić się nad chrystologią, bo ona była samym sednem wiary, pobożności i dociekań tych wczesnych pokoleń chrześcijańskich. Zadawano sobie na przykład takie pytanie — ja robię to tytułem wstępu, żeby wrócić do naszego głównego tematu — pytano tak: „Jezus jest prawdziwym człowiekiem. No tak, przyszedł na świat urodzony z Maryi. Wychował się w ludzkiej rodzinie. Nauczał. Umarł. Ale Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem. No tak, przyszedł na świat w dziewiczy sposób. Zmartwychwstał, został wywyższony. A wcześniej dokonywał cudów. Przekazał przepiękną naukę. Jak te dwa aspekty, jak te dwa wymiary tożsamości Jezusa łączą się ze sobą? Jak można ze sobą połączyć to, co doczesne i śmiertelne, człowieczeństwo, z tym co wiekiście, odwieczne, Bóstwo? Jak te dwie natury, ludzka i boska, łączą się w Jezusie?” Zaczęto wtedy mówić, że to w jednej Osobie łączą się dwie natury: boża i ludzka. To pytano: „Jak to się ma do wiary w jedyne Boga? Jeżeli istnieje Bóg jedyny, to jaka jest relacja Syna do Ojca, i do Ducha Świętego? Czy nie stoi to w konfrontacji, w napięciu, w przeszkodzie z religią starożytnego Izraela, biblijnego Izraela? Czy da się pogodzić wiarę, że Jezus jest prawdziwym Bogiem, z wiarą o jedynym Bogu?” Tłumaczono to na rozmaite sposoby, dam państwu jeden przykład. Była taka teologia niezwykle popularna, na użytek ludowy, żeby to zwyczajni ludzie mogli zrozumieć. Ojcowie Kościoła powiedzieli tak. „Masz kłopoty ze zrozumieniem troistości Boga? Czyli że Bóg jest jedyny, ale w trzech Osobach? To popatrz na wodę. Raz jest w stanie płynnym — i masz wodę. Raz jest w postaci mgły albo pary — i to też woda. A kiedy indziej istnieje jako lód — i gdy lód się rozpuści, jest woda. Jeżeli w naturze woda ma trzy sposoby istnienia, to może to być ilustracja tego, że jedyny Bóg istnieje w trzech Osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Natura jest jedna, boska, ale Osoby są trzy.” Widać, że ten obraz jest bardzo popularny, ale do dzieci, do ludzi prostych zapewne przemawia.

Natomiast filozofowie próbowali go ująć inaczej. I dlatego filozofię przeniesiono na grunt rozumienia wiary. I były pierwsze sobory. I na tych soborach ścierały się rozmaite tendencje. Wczoraj mieliśmy zakończenie synodu biskupów poświęconego małżeństwu i rodzinie. To, co do nas dochodzi, świadczy, że były tam rozmaite punkty widzenia, konfrontacja, rozmaite stanowiska w sprawach zdawałoby się, tak oczywistych jak małżeństwo, i jak rodzina. Otóż mogą się państwo domyślać jakie spory, jakie konfrontacje, jakie napięcia poprzedzały te starożytne synody i sobory. Co tam się działo! Gdy sięgamy do historii Kościoła tamtego okresu to widzimy, do jakiego stopnia się kłócą, jak uzgadniano stanowiska, jak powstawały rozmaite schizmy czyli podziały, jak powstawały rozmaite herezje, jak zwalczano te herezje. To jest fascynujące: śledzić rozwój chrystologii w pierwszych wiekach. Sobór nicejski w roku 325 w Nicei, sobór efeski w roku 431, sobór chalcedoński w roku 451, sobór konstantynopolitański III w roku 681. Państwo zauważą: Nicea, Efez, Chalcedon,

Konstantynopol. To wszystko jest dzisiejsza Turcja, to wszystko jest Azja Mniejsza. Tam się te wszystkie prądy gotowały. A większość z tych sporów miała charakter chrystologiczny. Potem ten rozwój chrystologii w wiekach średnich sprowadził się do pytania, które kilka lat temu przywołaliśmy tutaj na naszych konferencjach. To pytanie zostało postawione po łacinie, ponieważ łacina była językiem Kościoła i językiem teologii, i brzmiało krótko: Cur Deus homo? — *Dlaczego Bóg człowiekiem?*

Dlaczego Bóg człowiekiem? Można by powiedzieć dzisiejszym językiem handlowym: „Jaki interes miał Bóg w tym, żeby stać się człowiekiem, i jak było możliwe, że Bóg stał się człowiekiem?” I w średniowieczu na wielkich uniwersytetach, poczynając od uniwersytetów Italii poprzez wydziały teologiczne na uniwersytetach, zwłaszcza w Paryżu, szukano odpowiedzi na to pytanie. Rozmaicie odpowiadano. Być może sobie państwo przypominają dwa zasadnicze toki rozumowania. Jedni mówili: „Bóg stał się człowiekiem, ponieważ człowiek zgrzeszył. A zło grzechu pierworodnego było tak wielkie, że ludzie sami nie mogliby się z niego wyzwolić. Potrzebne było zejście Boga w ludzki świat, żeby grzech pierworodny został odkupiony przez wcielenie Syna Bożego.” A druga odpowiedź, której udzielali franciszkanie, mówi: „Gdyby nawet nie było grzechu, to Bóg stałby się człowiekiem. Dlaczego? Z miłości do człowieka! Bo go stworzył jako swój obraz i swoje podobieństwo.” Właśnie do tego wątku, jeżeli Pan Bóg pozwoli, wrócimy na następnej konferencji. I ukażemy perspektywy, których być może jeszcze dzisiaj państwo nie przeczuwają, a które znalazły później wyraz, zostały — jeżeli tak można powiedzieć — dopięte w Ewangelii św. Łukasza.

A więc ta chrystologia rozwijała się przez następne wieki. Nie mam czasu żeby opowiedzieć państwu, jak to się działo później, w wieku XVI, kiedy była reformacja, i w odpowiedzi na protestantyzm, jak to się działo w wiekach XVIII, XIX. Mogę tylko powiedzieć tyle, że współczesna chrystologia, czyli współczesna nauka o Jezusie Chrystusie, o tym, kim jest Jezus Chrystus, odzwierciedla w dużym stopniu rozmaite tendencje laicyzacyjne i racjonalistyczne. Bo jak państwo wiedzą, w ogóle, a zwłaszcza w ciągu ostatniego półwiecza, laicyzacja wtargnęła, objęła rozmaite obszary naszego życia. Ona wtargnęła również do Kościoła. Co więcej — ona wtargnęła również na obszar teologii! A więc próbuje się dawać odpowiedzi o Jezusie takie, i takie rozeznanie o Jezusie, które ma charakter czysto świecki, czysto laicki, pozbawiony elementów religijnych. A więc przedstawia się Jezusa np. jako wielkiego nauczyciela, jako wspaniałego rabina, jako kogoś, kto rozwijał żydowską tradycję i obrzędowość, jako człowieka miłosiernego, jako pierwszego z rewolucjonistów, którym udało się nieco odmienić świat. Albo po prostu jako przyjaciela kobiet, a takich przyjaciół w starożytności kobiety za dużo nie miały. Więc Jezus wśród nich się wyróżnia. W tym wszystkim, w tych odpowiedziach, pojawiły się całe książki na ten temat, gdzie Jezus jest właśnie ukazany tylko w tej perspektywie. Ale w tym wszystkim nie ma tego, co jest najważniejsze. Mianowicie nie ma odpowiedzi: „Kim jest Jezus Chrystus? Jakie jest Jego znaczenie dla wiary chrześcijańskiej? I dlaczego wobec tego warto z Nim związać swoje życie tak, żeby ono było związane aż do śmierci? I żeby można było w najtrudniejszych momentach naszego życia trzymać się chrystusowego krzyża. Żebyśmy, gdy patrzymy na krzyż zawieszony na naszej ścianie, zawieszony nad naszym łóżkiem, czy zawieszony w naszym domu, to żeby nasze spojrzenie w tych momentach, kiedy nam tego potrzeba, żeby było nie tylko wyznaniem wiary, ale żeby ono było wyznaniem zaufania Chrystusowi, które się posuwa aż poza granice śmierci.” Więc tu nam odpowiedzi laicyzacyjne i racjonalistyczne nie wystarczą.

Powiem państwu jeszcze jedno. Żeby być teologiem, żeby uprawiać chrystologię, trzeba być człowiekiem wierzącym. Nie uprawiają teologii ci, czyli nie mają rozeznania o Bogu ci, którzy w Niego nie wierzą, albo dla których On nic nie znaczy. Mogą państwo znaleźć w gazetach, też wysokonakładowych, co tydzień rozmaite refleksje religijne. Co więcej, podpisuje się tam pod nazwiskami: „teolog”. To nie jest teolog, to nie jest teologia, jeżeli nie ma tam wiary. To jest co najwyżej „religiolog”, czyli po polsku *religioznawca* – ale nie teolog. Nie ma teologii bez wiary! Kto chciałby uprawiać teologię bez wiary to tak, jakby chciał pływać w basenie bez wody. Może udawać, że pływa. Może robić te same ruchy. Może posuwać się do przodu. Ale on tylko imituje pływanie. Bo wiara jest czymś tak niezbędnym, jak woda. Bez wiary nie ma teologii!

Dopiero teraz, gdy uświadamiamy sobie, że uprawianie teologii, a w jej ramach chrystologii i refleksja chrystologiczna, przynależy do istoty wiary chrześcijańskiej, to możemy powiedzieć o co nam w tym roku będzie chodziło. Myślę, że teraz możemy to łatwiej zrozumieć. Państwo zauważyli,

że jako punkt wyjścia mieliśmy Nowy Testament. A potem kolejne wieki dziejów Kościoła, które streścił w telegraficznym skrócie. Oczywiście w wielkich podręcznikach chrystologii znajdują państwo na ten temat rozważania kilkusetstronicowe. My to potraktowaliśmy w pigułce. Ale stawiamy sobie teraz takie pytanie:

Pismo Święte, Biblia, stanowi jedność teologiczną, a składa się z dwóch części: Stary Testament, który jest obszerniejszy, i Nowy Testament, który jest mniej obszerny. Skoro tak jest, to czyżby w Starym Testamencie nie było mowy o Chrystusie? Czyżby, gdy weźmiemy do ręki Stary Testament, to nie można było się tam doszukać intuicji i nadziei chrystologicznych? A nawet rozeznania z zakresu chrystologii?

I teraz dochodzimy do punktu, który już nas w tę refleksję wprowadza. Otóż gdy mówimy: „Jezus Chrystus” to dla nas, po dwudziestu wiekach, którzy wypowiadamy to imię setki i tysiące razy, brzmi to swoiście jak imię i nazwisko. „Chrystus” brzmi dla nas jak imię własne. Skąd pochodzi słowo „Chrystus”? Co ono znaczy? Imieniem jest „Jezus”. „Jezus” to jest zgreczczona przez język grecki, i zlatinizowana przez język łaciński, forma hebrajskiego imienia [Jeszua]. Jest to imię teoforyczne, czyli takie imię, które ma w sobie pierwiastek Boga, element Boga. [Jeszua] to jest skrócona wersja dłuższego [Jehoszua]. A tu wyraźnie rozpoznajemy: [Jeho] — *Jahwe, Pan* i [szua] — *zbawia, ocala*. [Jehoszua], streszczone jako [Jeszua], znaczy *Pan ocala, Pan zbawia*. Taki sens ma to imię.

Mamy również w języku polskim imiona teoforyczne: Bogumiła, Bogusława, Bogdan. Wszędzie słyszymy ten element: „Bóg”. Powiedzieliśmy kiedyś: wydaje się mało prawdopodobne, chyba przy zupełnej niewiedzy czy zupełnej ignorancji, żeby ateista nadał swojej córce imię Bogumiła — czuje bowiem, o co w tym imieniu chodzi.

A więc imię „Jezus” jest imieniem teoforycznym. Ono było w Starym Testamencie znane. Np. mówimy: Księga Jozuego, ale bohater tej Księgi, starotestamentowy bohater, nosi hebrajskie imię [Jeszua] — to samo, co Jezus. To imię powtarzało się. Ale można by powiedzieć, że w Jezusie Chrystusie ono zyskało szczególny dynamizm i szczególną wartość. W Nim naprawdę Pan ocala, Pan zbawia.

To jest jeden człon. Ale jest człon drugi: „Chrystus”. Skąd się wzięło określenie „Chrystus”? Otóż określenie spolszczone jako *Chrystus* jest odpowiednikiem hebrajskiego rzeczownika [masziah]. Z kolei to [masziah] zostało w języku hebrajskim urobione od czasownika [maszah]. [Maszah] znaczy *pomazać, namaścić*. Pomazać oliwą do ważnej funkcji tak, jak dzisiaj odbywa się namaszczenie, ostatnie namaszczenie. A więc *pomazać, namaścić* — [maszah]. A [masziah] to po polsku *namaszczony*, w starym polskim języku *pomazaniec*. To słowo było zwłaszcza popularne w XIX wieku, i stało się popularne dzięki Juliuszowi Słowackiemu. A później przypomnieliśmy je sobie w nawiązaniu do Pomazańca z Krakowa.

Ale my wracamy do Pisma Świętego. To hebrajskie [masziah] — *pomazaniec* zostało przetłumaczone na grecki [Christos] od czasownika [chrizo]. [Chrizo] — *namaszczam, dokonuję pomazania*. A więc [Christos] to grecki odpowiednik [masziah]. I proszę zauważyć, że na język grecki zostało przetłumaczone w nowy sposób, który oddaje specyfikę i treść języka greckiego. Nie zostało przetłumaczone, czy napisane w wymowie greckiej: [messijach]. Można było tak zrobić, ale nie! Jeszcze w czasach przedchrześcijańskich, w Septuagincie, w Biblii greckiej, w III wieku przed Chrystusem, przetłumaczono je [Christos] — *Namaszczony, Pomazany*. Zatem kiedy przyszedł język łaciński — kto z państwa zna łacinę, mógłby sobie zadać taką zagadkę — to idąc tym samym tropem trzeba byłoby to greckie [Christos] przetłumaczyć na łacinę dosłownie jako [Unctus], bo [ungo, ungere, unsi, unctum], taka jest odmiana po łacinie, znaczy *namaszcząć, pomazać*. Powinno być więc [Unctus] — ale nie jest!

Otóż w języku łacińskim wyczuło się, że nie można tego przetłumaczyć inaczej, jak tylko zachowując brzmienie z języka greckiego. I to [Christos] stało się [Christus], spolszczone jako *Chrystus*. Gdy mówimy „Chrystus”, to mówimy „Namaszczony, Pomazany”. „Jezus Chrystus” znaczy po polsku „Jezus Pomazaniec, Jezus namaszczony przez Boga do szczególnej, wyjątkowej funkcji”.

Zauważmy więc, że to określenie Christus, które miało z początku charakter funkcjonalny, określało funkcję Jezusa, bardzo szybko stało się Jego tytułem. I my do tego stopnia przyzwyczailiśmy się, używamy go bezwiednie, bezwolnie, nieświadomie: „Jezus Chrystus” tak, jakby to było imię własne. Bo stało się to imieniem własnym Jezusa Chrystusa.

I tak dochodzimy do kolejnego rozdroża naszej refleksji dzisiejszej. Otóż jeżeli chcielibyśmy przetłumaczyć „Jezus Chrystus” — proszę dokładnie uważać, i ci z państwa, którzy mają dobrą pamięć, natychmiast udzielą dobrej odpowiedzi — jeżeli chcielibyśmy przełożyć z powrotem „Jezus Chrystus” na język hebrajski, czyli język oryginalny, to jak brzmiałby ten przekład? Brzmiałby Jeszua Maszjah. I tak on brzmi. I tak Ewangelie napisane po hebrajsku o Nim mówią. Państwo pamiętają pytanie, na które zwróciliśmy uwagę wiele miesięcy temu, omawiając Ewangelie Mateusza. Jezus staje przed arcykapłanem, najwyższym autorytetem żydowskim, odpowiednikiem dzisiaj papieża albo co najmniej przewodniczącego konferencji episkopatu. Jest sąd nad Jezusem, późnym wieczorem w Wielki Czwartek. Ten sąd przebiega w różnych kierunkach. I w pewnym momencie arcykapłan zadaje pytanie, które w Ewangelii mamy po grecku, przetłumaczone po polsku, a dokonując retranslacji na hebrajski brzmiało:

Ake	Ty
Maszjah	Tyś Mesjaszem
Ben Baruch	Synem Błogosławionego?

„Tyś Chrystusem, Synem Błogosławionego?” Gdy uświadomimy sobie, że „Jezus Chrystus” to po hebrajsku Jeszua Maszjah, to zaczynamy odczuwać że nie może być tak, że na kartach Starego Testamentu nie ma ukierunkowania ku temu Maszjah. Muszą tam być treści mesjańskie, czyli treści chrystologiczne. Musi tam być wizerunek Chrystusa, obraz Chrystusa przeczuwany, kształtowany, rysowany na długo, zanim On przyszedł.

Tutaj musimy od razu zapowiedzieć, że powinniśmy się ustrzec pewnej pułapki. Na czym ta pułapka polega? Aż dotąd w tym wszystkim, co mówimy, gdyby tutaj byli ludzie bardzo szeroko otwarci na dialog międzyreligijny, zwłaszcza dialog z Żydami, z judaizmem, to powiedzą: „Do tej pory mniej więcej wszystko tak. A teraz drogi się rozchodzą.” Bo oto mówiąc obrazowo, proszę, niech państwo popatrzą. To jest biała kartka papieru. I są tacy, a jest ich bardzo wielu, którzy mówią, że jeżeli ta kartka zostanie zapisana, i wyobraźmy sobie, że to będzie Stary Testament, Biblia hebrajska — to można ją czytać na dwa sposoby. Na sposób żydowski, i na sposób chrześcijański! Mówiąc jeszcze bardziej plastycznie można by powiedzieć tak. Że gdy mając przed sobą tę kartkę przyłożymy do niej folię żółtą, to będziemy widzieli że wszystko jest żółte, nawet to, co będzie tutaj napisane. A gdy przyłożymy do niej folię niebieską, to wszystko stanie się niebieskie. Niby treść, słowa będą te same — ale kolor będzie inny. Są więc tacy którzy mówią: „Istnieje żydowska lektura Starego Testamentu, ta żółta. Istnieje chrześcijańska lektura Starego Testamentu, ta niebieska.”

Zatem dialog, i objaśnianie Biblii w ogóle, i zajmowanie się teologią w ogóle, polega na tym, że jeżeli chcemy, poznajemy tę żółtą lekturę, tę niebieską lekturę, zadajemy sobie pytanie: czy są jakieś punkty zbieżne? A przede wszystkim zadajemy sobie pytanie: czy, i na ile, one różnią się między sobą? To jest chwytliwy sposób uprawiania teologii w naszych czasach. I z tego chwytliwego sposobu pojawia się pokusa uzgadniania pewnych prawd wiary: Żydzi się zgadzają, chrześcijanie się zgadzają. Dialog w takim przypadku robi się tak, jak targ. Chciałeś 100 zł, ja mogę zapłacić 50 — stanęło na 75. Obie strony wydają się być zadowolone. Ale to, co przystaje do kategorii ekonomicznych, w żadnym przypadku nie może przystawać do aksjologii, do systemu wartości. Nie jest bowiem tak, że prawda leży pośrodku. Prawda leży tam, gdzie leży! Czasami zupełnie na lewo, czasami zupełnie na prawo, może się zdarzyć, że po środku. Ale nie wolno przyjąć zasady, że prawda to jest wynik, rezultat uzgodnienia tak, jak w finansach, jak w ekonomii. Prawda nie jest wynikiem uzgodnienia, chociaż w dzisiejszym świecie bardzo często tak się właśnie dochodzenie do prawdy przedstawia.

Konsekwentnie: gdy chcemy zastanawiać się nad chrystologiczną treścią Starego Testamentu, to użyjmy raz jeszcze tego obrazu. Mamy przed sobą białą kartkę zapisaną jakąś treścią, Stary Testament. I umawiamy się, że nie nakładamy na nią żadnej folii, ani żółtej, żydowskiej, ani chrześcijańskiej, która rozwinęła się przez dwa tysiące lat. Mówimy: odłóżmy jedną i drugą folię na bok.

I spróbujmy przyjrzeć się temu tekstowi przekazanemu do naszych czasów przez dwa tysiące lat, spróbujmy mu się przyjrzeć tak, jak on brzmi. Nie udajemy, że nie znamy Jezusa Chrystusa — znamy Go! Ale będziemy czytać tekst tak, jak on do nas dotarł. Bez tych wstępnych założeń, które są specyficzne dla lektury żydowskiej, a jej sedno stanowi odrzucenie Jezusa jako Mesjasza. Żaden Żyd rabiniczny nie powie: „Jezus Chrystus — [Jezua Maszjah]”, to jest zabronione w judaizmie! Ale też nie będzie tego naszego wyznania wiary tak, jak gdybyśmy do każdego kawałka Starego Testamentu, do każdego fragmentu Starego Testamentu mogli założyć nasze chrześcijańskie okulary, czy chrześcijańską folię.

Myślę, że dopiero teraz państwo przeczuwają, że nasz temat, nasza refleksja może być bardzo ciekawa. I do tej refleksji trzeba dodać jeszcze jedno, powtórzmy raz jeszcze. Fundamentem objaśniania Biblii jest wiara religijna. Biblia, Pismo Święte, to jest księga zaadresowana tak, jak list. Listu nie dajesz listonoszowi, żeby wrzucił go, czy przekazał byle komu. Ulotki — tak, ale list musi mieć adres. Pismo Święte nie jest ulotką przeznaczoną dla każdego. Pismo Święte jest listem przeznaczonym dla tych, którzy wierzą. Powstało z wiary, i dla wiary.

Po drugie: nie będziemy traktować Pisma Świętego tylko jako tekst tak, jak byśmy czytali „Krzyżaków”, „Ogniem i mieczem” albo „Lalkę”. Tam są postacie fikcyjne, oparte oczywiście o rozeznanie, jakie mieli znakomici autorzy o realiach danej epoki. Pismo Święte jest natomiast jak okno. Okno na dzieje starożytnego Izraela, ale także okno na jego spotkania z Bogiem. Tak jak nic nie zobaczymy, gdy mamy ścianę, tak gdy podchodzimy do okna, to widzimy inny świat, tak Pismo Święte jest takim oknem, przez które nam się ukazuje Pan Bóg, jego bogactwo, jego bliskość z człowiekiem.

I następna sprawa. Będziemy sobie zadawać pytanie: „Co jest istotą, co jest sednem Starego Testamentu?” I tutaj dochodzimy do pytania, które jest mi szczególnie bliskie. Dlatego, że postawił je również wyraźnie papież Benedykt XVI. A mam powody, żeby to papieskie postrzeżenie odczuwać w szczególny sposób. Mianowicie w centrum Starego Testamentu jest wybranie. Wybranie Abrahama i jego potomków, wybranie Izraela. Papież Benedykt XVI, a ja tutaj razem z państwem również, stawiamy takie pytanie: „Dlaczego Bóg wybrał Izraela?” Odpowiedź: „Z miłości”. „Ale czy go wybrał dla niego samego? Czy go wybrał dla duchowego dobra całej ludzkości?”

Gdyby Bóg wybrał Abrahama i jego potomków wyłącznie dla nich samych — takie wybranie nie miałyby sensu, oznaczałoby rodzaj szowinizmu. Oznaczałoby rodzaj niesprawiedliwości względem innych ludów i narodów. A więc nasuwa się z konieczności odpowiedź: „Bóg wybrał Izraelitów, wcześniej Abrahama i jego potomków, i Izraela, ze względu na duchowe dobro całej ludzkości”. Przez długi czas Izrael był świadkiem jedyne Boga w pogańskim świecie. Ale przecież ten świat nie był skazany na to, że na zawsze pozostanie pogański! W tym świecie Bóg objawił siebie. A więc jaki był sens i cel wybrania Izraela?

I tutaj dochodzimy znów do Mesjasza. Mianowicie nie mogło być tak, że cel tego wybrania sprowadzał się wyłącznie do izolacji i separacji od innych. Czy nie widzą państwo że ten element, ten aspekt — zwłaszcza ci, którzy byli w Ziemi Świętej, wiedzą o tym dobrze — jest obecny w pobożności Żydów, którzy nie przyjęli, nie uwierzyli w Jezusa, do dnia dzisiejszego? Do istoty należy separacja, oddzielenie się. Separacja między mężczyznami i kobietami, ale najbardziej separacja pomiędzy [jehudim] — *Żydami*, i [goim] — czyli *innymi, obcymi*. Ta separacja przejawia się dla nas dotkliwie. A zastanawiamy się nad jej rozmiarami, ale przede wszystkim zastanawiamy się nad jej sensem. Czyżby taki miał być pierwotny zamysł Boży względem Izraela? Czyżby na zawsze Pan Bóg dokonał podziału ludzkości na dwie, nie mające wiele wspólnego ze sobą, części? Czyli Żydów, i innych?

A czytamy u św. Pawła, że Bóg całą podzieloną ludzkość uczynił czymś jednym w Jezusie Chrystusie. I w ten sposób św. Paweł ukazuje sens wybrania Izraela. Mianowicie to wybranie było ze względu na innych. Powołanie było ukierunkowane na duchowe dobro całej ludzkości. A więc jeżeli tak, to już w Starym Testamencie, na kartach Starego Testamentu będziemy widzieć, przeczuwać, śledzić właśnie obecność tych idei mesjańskich, czyli idei chrystologicznych.

Tak zbliżamy się do końca naszej dzisiejszej refleksji. Mianowicie tę refleksję, ten koniec właściwie już państwo znają z innych naszych spotkań. Tylko teraz jeszcze raz je złączymy ze sobą. Mianowicie między Starym i Nowym Testamentem, między dwoma częściami Biblii chrześcijańskiej, istnieje ciągłość — bo to jest jedna historia zbawienia. Ale istnieje również brak ciągłości dlatego,

że Jezus nie da się wpisać w ramy Starego Testamentu. W obrębie Starego Testamentu ostatnie osoby, które pozostają, to jest Symeon, Anna, Joachim, Elżbieta. Te postacie, o których mowa na samym początku Ewangelii. W ramach Starego Testamentu jeszcze sytuuje się Jan Chrzciciel, ale już otwarty ku Nowemu Testamentowi. A więc Jezus nie jest jeszcze jednym Izajaszem, Abrahamem, Jeremiaszem, Ezdraszem, Salomonem, Dawidem. To jest ten brak ciągłości.

Jednocześnie jest trzeci wymiar — nowość. Jezus radykalnie wykracza poza te możliwości, poza te ramy, które wytyczał Stary Testament. Jest Kimś absolutnie nowym. I tak dochodzimy do końca. Pozwolę państwu, że skoro zapowiem, że będziemy używać tekstu oryginalnego, to proszę posłuchać jak nasza refleksja, którą dziś podejmujemy, została wskazana, wyznaczona, uprawomocniona, zasugerowana przez samego Jezusa Chrystusa. Znamy doskonale epizod uczniów zmierzających do Emaus. Byli z Jezusem. Oglądali jego cuda. Słuchali jego nauk. Wszystko obserwowali bacznie. Następnie zobaczyli jego skazanie na śmierć, jego ukrzyżowanie, jego śmierć, jego pogrzeb. I wracają rozczarowani. Wracają rozczarowani że to, co zaczęło się tak pięknie, skończyło się tak tragicznie. I w pewnym momencie dołącza do nich nieznajomy. Pyta, o czym rozmawiają w drodze do Emaus. Oni mu tłumaczą: „A myśmy się spodziewali . . .”. I teraz proszę posłuchać jak ewangelista Łukasz to opisuje.

kai autos eipen pros autous

A On powiedział, rzekł do nich

To jest bardzo ważne, ten grecki język zupełnie inaczej brzmi.

ō anoētoi

O nierozumni

Noos to po grecku *rozum*. **Anoētoi** — to „a” to *nierozumni*, *o bezrozumni*. Otóż Jezus zwraca się do nich, że oto w swojej refleksji o Mesjaszu, i o Jezusie, który został ukrzyżowany, przestali używać rozumu. Teologia zawsze zakłada dwa wymiary: wiara i rozum. To, co pobożne, i to, co akademickie. Jezus zwraca ich uwagę, i zachęca ich: „Pomyślcie głębiej, nie bądźcie **anoētoi**”.

ō anoētoi

kai bradeis tē kardia

O nierozumni
i twardego serca

kardia — *serce*, po polsku mamy: *kardiolog*. Żeby zrozumieć, kim jest Jezus, żeby Go przyjąć, i żeby również przyjąć to, o czym będzie za chwilę, potrzebny jest rozum, i serce. I chrystologia rodzi się z intelektu, i rodzi się z miłości. Chrystologia rodzi się z refleksji, i rodzi się z wiary.

ō anoētoi

kai bradeis tē kardia

tou pisteuein epi pasin

hois elalēsan hoi profētai

O nierozumni
i twardego serca
w wierzeniu we wszystko,
co mówią prorocy

Proszę zauważyć: Jezus po zmartwychwstaniu nie wraca do swego ziemskiego życia. Nie przypomina: „Nie widzieliście moich cudów, nie słyszeliście moich nauk, nie widzieliście, jak przyszedłem po morzu, nie widzieliście Łazarza?” Nic z tych rzeczy! Jezus wraca do tego, co mówili prorocy, wraca do Starego Testamentu.

Krótko tylko: kiedy Paweł uczył o Jezusie, i wchodził do żydowskich synagog, to nie opowiadał o ziemskim życiu Jezusa, bo go nie znał, tylko wychodził od tekstów Starego Testamentu. I my też nie będziemy w tym roku mówić o cudach, o przypowieściach, o znakach. Będziemy sięgali po tekst Starego Testamentu. I dalej:

ouchi tauta edei pathein ton christon

kai eiselthein eis tēn doksan auton

Czyż nie musiał cierpieć Chrystus
aby wejść do swojej chwały

Otóż w centrum starotestamentowego obrazu zapowiedzi Chrystusa sam Jezus Chrystus zmartwychwstały stawia cierpienie. I najważniejsze następuje teraz:

kai arksamenos apo mōseōs
kai apo pantōn tōn profētōn
hiērmēneuen autois
en pasais tais grafais ta peri heauton

I poczynając od Mojżesza
i od wszystkich proroków
objaśniał im
co we wszystkich Pismach odnosiło się
do Niego.

Hermeneuein — *hermeneutyka* po polsku, sztuka objaśniania. Tak więc przejmując słowa od samego Jezusa w tym roku będziemy mieli to samo, czego dokonywał Jezus w drodze do Emaus. **Hiērmēneuen** — objaśniał, wyjaśniał, tłumaczył to, co w Pismach odnosiło się do Niego. Będziemy mieć zatem hermeneutykę Starego Testamentu. Ale nie we wszystkich obszarach i aspektach, tylko pod kątem chrystologii. Pod kątem tego, co w Starym Testamencie odnosi się do Chrystusa.

Mam nadzieję, że zachęciłem państwa do tej refleksji, i że spotkamy się ponownie, ale już na studium w nawiązaniu do Starego Testamentu, i do tekstu, który otworzy nam oczy na to, jak Wcielenie Jezusa Chrystusa, to, że stał się On człowiekiem, było mocno związane, jest mocno związane ze Stworzeniem. Zapraszam państwa bardzo serdecznie znów w trzeci poniedziałek listopada, czyli 17 XI. A od razu zapowiem, że następna konferencja, jeżeli nie wydarzy się nic nieprzewidzianego, będzie 8 XII. Bardzo serdecznie dziękuję. I dobrego powrotu do domu!

<<0klaski>>

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...